



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Spraw Emigracji
i Łączności z Polakami za Granicą (58.)
w dniu 18 marca 2014 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Ocena kierunków polityki państwa polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą z perspektywy Senatu RP.

(Początek posiedzenia o godzinie 17 minut 03)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Andrzej Person)

Przewodniczący Andrzej Person:

Otwieram pięćdziesiąte ósme posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Witam serdecznie panie senator i panów senatorów, marszałków, przewodniczących innych komisji naszej Izby i wielu wspaniałych gości. Posłużę się listą, bo bez niej miałbym kłopot. Pan profesor Grzegorz Babiński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, widziałem, wiem, że pan profesor jest na posiedzeniu. Witam serdecznie. Pani Małgorzata Bos-Karczewska chyba...

(Redaktor Naczelna Portalu Polonia.nl Małgorzata Bos-Karczewska: Jestem.)

Doktor Michał Garapich urzęduje z nami dzisiaj już od rana, bo mieliśmy wcześniej posiedzenie dotyczące bardzo ciekawego tematu aktywności politycznej i społecznej Polaków w Wielkiej Brytanii, nowej emigracji.

Doktor Paweł Hut z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, doktor Paweł Kaczmarczyk z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego też jest, bo widziałem. Witam panów serdecznie. Przedstawię też pana Artura Kozłowskiego, dyrektora gabinetu marszałka, a to dlatego, że niestety pana marszałka nie będzie – chociaż figuruje w programie – bo jakieś ważniejsze obowiązki spowodowały, że nie dotarł. Doktor habilitowany Jan Malicki jest, bo widziałem... Czy nie ma?

(Głos z sali: Jest, jest.)

A jest, no właśnie, jest. Profesora Malickiego zasłoniła pani Anita i dlatego go nie widziałem, ale jest. Doktor Anna Mazurkiewicz z Uniwersytetu Gdańskiego. Bardzo serdecznie panią witam. Doktor Małgorzata Nalewajko z Uniwersytetu Warszawskiego, kłaniam się, witam. Doktor Michał Nowosielski z Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Pamiętam pana doktora, spotkaliśmy się w Krakowie i w wielu innych miejscach. Widziałem na pewno pana profesora Marka Okólskiego z Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego. Mam rację. Witam serdecznie. I witam panią doktor Renatę Siudę-Ambroziak z Centrum Studiów Latinoamerykańskich... Ach, to pani miała kłopot z parkowaniem. Widziałem, że któraś z pań... Ale wszystko już się udało. Bardzo licznie reprezentowane jest nasze Biuro Polonijne, bardzo się cieszę, witam serdecznie.

Szanowni Państwo, to dzisiejsze spotkanie, czyli posiedzenie komisji, ale rozumiane trochę szerzej, wynika z faktu, że po pierwsze, Senat istnieje dwadzieścia pięć lat i opiekuje się i zajmuje Polonią, a po drugie, od dwóch lat, niestety, Senat został pozbawiony środków, do których przyzwyczailiśmy Polaków za granicą i Polonię. I to może nie jest aż taka ogromna dolegliwość – jak widać, przeżyliśmy – ale na pewno inna jest teraz perspektywa, inne jest spojrzenie Senatu, komisji na kierunki działań, na relacje Polski z Polonią, bo te kontakty, siłą rzeczy, stały się trochę inne. Stąd pozwoliliśmy sobie na to dzisiejsze spotkanie zaprosić państwa, fachowców od wielu aspektów życia polonijnego na całym świecie, żeby poznać, żeby zdiagnozować obecną sytuację w relacji państwa polskiego z Polonią i być może wytyczyć jakieś kierunki działań na przyszłość.

Teraz miałem oddać głos panu marszałkowi, ale przyjmijmy, że pan Artur Kozłowski tylko nieco różni się wzrostem od pana marszałka, a na pewno przekaże te tezy, które pan marszałek miał nam przedstawić.

Bardzo proszę, pan Artur Kozłowski, dyrektor gabinetu marszałka.

Dyrektor Gabinetu Marszałka Senatu w Kancelarii Senatu Artur Kozłowski:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Państwo Senatorowie! Szanowni Państwo!

Chciałbym w imieniu pana marszałka serdecznie państwa przeprosić, ale rzeczywiście w związku ze znaną wszystkim państwu sytuacją międzynarodową dzisiaj rano nastąpiła zmiana w kalendarzu pana marszałka i właśnie w tej chwili odbywa się spotkanie poświęcone tej problematyce, która od kilku tygodni czy miesięcy zajmuje poważną część i polskiej klasy politycznej, i społeczeństwa. W związku z czym jeszcze raz bardzo serdecznie przepraszam, że pan marszałek nie może osobiście uczestniczyć w posiedzeniu, ale oczywiście już złożył deklarację, że zapozna się bardzo szczegółowo ze stenogramem z tego posiedzenia komisji, a więc będzie mógł przeczytać wszystkie państwa wypowiedzi, uwagi, opinie i zapoznać się z sprawami, które – mam nadzieję – będą miały ciąg dalszy, nie skończą się na dzisiejszym posiedzeniu.

Równocześnie pan marszałek upoważnił mnie, abym przekazał kilka uwag, które miał osobiście państwu przedstawić. Mogą one być pewnym wstępem do tematyki, o której mówił pan przewodniczący.

Szanowni Państwo, nawiązując do tego, o czym mówił już pan przewodniczący Andrzej Person, powiem, że rzeczywiście punktem wyjścia do dzisiejszego posiedzenia komisji jest kilka faktów. Pierwszy jest taki, że, jak państwo wiedzą, w wolnej Polsce od 1989 r. przez dwadzieścia trzy lata Senat Rzeczypospolitej Polskiej był tym spośród organów państwa, który w sposób szczególny zajmował się sprawami Polonii i Polaków za granicą. Nie waham się stwierdzić, że prowadził współpracę ze wszystkimi środowiskami na wschodzie i zachodzie, północy i południu, i na tyle, na ile było to możliwe w ramach środków budżetowych, prowadził również działalność polegającą na materialnym wspieraniu różnego rodzaju przedsięwzięć, inicjatyw czy zaspokajaniu potrzeb tych środowisk, oczywiście w miarę możliwości i w miarę rozwoju sytuacji. To jest punkt pierwszy.

Punkt drugi jest taki, że, jak państwo wiedzą, ponad dwa lata temu nastąpiła zmiana odpowiedzialności, jeśli chodzi o pomoc materialną dla środowisk polskich i polonijnych za granicą. Tę odpowiedzialność wraz z budżetem przejął minister spraw zagranicznych, który od przeszło dwóch lat realizuje materialne wspieranie środowisk polonijnych i odpowiada na potrzeby w tym zakresie.

Punkt trzeci jest taki, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej – i chciałbym to w imieniu pana marszałka bardzo mocno podkreślić – w dalszym ciągu czuje się tą instytucją, w której sprawy Polonii i Polaków za granicą nie tylko mają swoje miejsce, ale także są w sposób szczególny dostrzegane, dyskutowane i, jeżeli to możliwe, wspierane. Dowodem niech będzie choćby fakt, że w dalszym ciągu istnieje komisja właściwa do spraw Polonii i Polaków za granicą, kierowana przez pana senatora Andrzeja Persona, a także, że w Senacie podejmowane są – zarówno przez pana marszałka, jak i przez komisję – działania, których adresatami są przedstawiciele Polonii i Polaków za granicą.

Mógłbym pewnie długo wymieniać, ale podam tylko kilka przykładów takiej działalności, zgodnych z przepisami polskiego prawa, z których może korzystać Senat za pośrednictwem Kancelarii Senatu jako organu administracji państwowej, w ramach środków budżetowych, jakimi dysponuje, jakimi może gospodarować. Jak państwo pewnie wiedzą, przejawia się to nie tylko w możliwości spotykania się senatorów z Polakami przebywającymi tutaj z wizytą, nie tylko w możliwości z kolei wizyt senatorów i przedstawicieli Senatu z panem marszałkiem na czele w środowiskach polonijnych za granicą. Chciałbym podkreślić, że od wielu lat 2 maja, Dzień Polonii i Polaków za Granicą, obchodzony jest zawsze przez delegacje Senatu wśród Polonii bądź Polaków za granicą, że organizowane są konkursy, takie jak konkurs „Strażnik Dziedzictwa Rzeczypospolitej”, mający na celu również dostrzeżenie i docenienie tych, którzy zajmują się polskim dziedzictwem poza granicami kraju, pod znamiennym patronatem profesora Gębarowicza, który, jak wiadomo, był postacią niezwykle, jeśli chodzi o ochronę polskiego dziedzictwa narodowego. Senat stara się również wspierać zjazdy absolwentów Szkoły Liderów Polonijnych, współpracuje poprzez spotkania seminaryjne z Komitetem Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk. Mam nadzieję, że pan profesor Okólski, który dzisiaj

jest obecny na posiedzeniu, potwierdzi, że współpracujemy, i to w wielu dziedzinach. Przykładem tego typu działań był również konkurs „Polak – emigrant”.

Od wielu lat pod patronatem marszałka organizowany jest przez Senat konkurs dla dziennikarzy polonijnych, który nie tylko odgrywa tę rolę, że uhonorowane zostają najlepsze reportaże czy najlepsze przedsięwzięcia dziennikarskie, że tak powiem szeroko, bo dzisiaj w grę wchodzi już i internet, i telewizja, i wszelkie możliwe formy mediów, ale również ma na celu próbę aktywizacji tych środowisk właśnie pod tym kątem.

Konkludując, powiem, że na tym etapie Senat i jego marszałek – chcę to bardzo mocno podkreślić – w dalszym ciągu czuje się opiekunem Polonii i Polaków za granicą, czuje się tym organem państwa polskiego, który w sposób szczególny chce dalej zajmować się sprawami Polonii i Polaków za granicą. Senat może to robić w takich ramach prawnych, jakie są przewidziane w polskim prawie dla tego typu działalności, i dlatego też dzisiejsze spotkanie w gronie tak wybitnych ekspertów ma w zasadzie dwa cele: po pierwsze, jest to próba określenia, z punktu widzenia tego, o czym przed chwilą w wielkim skrócie powiedziałem, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj, jeśli chodzi o realizację przez państwo polskie od 1989 r. polityki w stosunku do Polonii i Polaków za granicą, biorąc pod uwagę te cezury, o których wspominałem; i po drugie, jest to próba nakreślenia pewnej wizji z punktu widzenia państwa jako ekspertów, a także z punktu widzenia senatorów, którzy przez wiele, wiele lat, przez wiele kadencji, jak pani przewodnicząca Sagatowska czy pan premier Cimoszewicz, mieli do czynienia z kwestiami dotyczącymi Polonii i Polaków za granicą, a więc próba określenia i wypracowania z różnych perspektyw, z różnych miejsc, z różnych punktów widzenia pewnego spojrzenia w przyszłość. Na czym powinna polegać współpraca z Polonią i Polakami za granicą, jak państwo polskie powinno zachowywać się w stosunku do tych środowisk, czego powinno czy może oczekiwać od tych środowisk, a z drugiej strony, czego te środowiska oczekują od państwa polskiego.

Pan marszałek ma nadzieję, że – ze względu na ograniczony czas dzisiejszego posiedzenia – przynajmniej spróbujemy nakreślić w tym gronie jakieś ramy, w których można byłoby mówić o tej problematyce, i wyciągniemy jakieś wnioski, które pozwolą komisji, marszałkowi Senatu, senatorom spróbować zbudować strategię działań Senatu. Myślę, że warto też przypomnieć, iż jesteśmy w zasadzie w środku kadencji, w połowie kadencji obecnego składu Senatu, a więc jest jeszcze możliwość, by przez prawie dwa lata podejmować próby zbudowania nowego stosunku Senatu – a co za tym idzie państwa polskiego – do Polonii i Polaków za granicą. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękujemy bardzo.

Wiemy już zatem, co nam chciał powiedzieć pan marszałek Borsewicz. A teraz się dowiemy od naszych referentów, jakie są kierunki działań polskiego państwa w konkretnych krajach i na konkretnych kontynentach i ocena tych kierunków.

Zaczynamy od Stanów Zjednoczonych Ameryki: pani doktor Anna Mazurkiewicz, jak przedstawiałem, Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego i Polish American Historical Association.

Bardzo proszę, Pani Doktor.

Adiunkt na Wydziale Historycznym na Uniwersytecie Gdańskim Anna Mazurkiewicz:

Dziękuję uprzejmie.

Pozwólcie państwo, że króciutko się przedstawię. Jestem także drugą wiceprzewodniczącą Polish American Historical Association, przekazałam dla państwa ulotki informacyjne. Po raz pierwszy wiceprzewodniczącym został ktoś z Polski i mówię o tym nie dlatego, żeby opowiadać o sobie, tylko żeby podkreślić, że relacje pomiędzy środowiskami akademickimi polonijnymi a polskimi weszły w tej chwili w nową fazę, są bardzo bliskie, zacieśnione. Cztery lata z ostatnich siedemnastu spędziłam w Stanach Zjednoczonych, uczestnicząc w różnych programach wymiany. Byłam tam na studiach, przed doktoratem, po doktoracie, a ostatnio jako *visiting professor* na State University of New York, University at Buffalo. Byłam na wielu konferencjach, jestem członkiem nie tylko Polish American Historical Association, ale także Polish Studies Association, Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies. Współpracowałam z Polonią w trzech stanach: w Indianie, w Minnesocie i w zachodniej części stanu Nowy Jork, i w związku z tym chciałabym to swoje dzisiejsze wystąpienie potraktować bardzo praktycznie i przedstawić państwu swoje obserwacje od strony może mniej naukowej, a bardziej pragmatycznej.

Zacznę od tego, że podkreślę, iż przedstawiciele Polonii, z którymi jestem w kontakcie, wiedzą, że w Polsce się o nich pamięta i bardzo doceniają ten fakt. Polska interesuje się Polakami za granicą i oni o tym wiedzą. Coraz bardziej intensywnie poszukują kontaktów z krajem. Polska nie jest już miejscem dramatycznych wydarzeń, nie jest potrzebna mobilizacja czy organizacja pomocy dla kraju, w związku z czym agenda polityczna przedstawicieli Polonii amerykańskiej jest – powiem trochę kontrowersyjnie – dość słaba: w zasadzie w tej chwili skupia się na problemie wiz. Jedyne, co nieustannie pozostaje silne, to sentyment do ojczyzny, do kraju przodków, i jest to oczywiście bardzo ważny punkt zaczepienia, bo wsparcie tej grupy w Stanach Zjednoczonych dla polskich interesów jest bardzo ważne.

Problem, który widzę, polega przede wszystkim na tym, żeby utrzymać zainteresowanie kulturą polską. Problem polega na tym, żeby rodzice posyłali dzieci na kursy języka polskiego, uczyli je historii Polski. Tymczasem istnieje w tej chwili bardzo realny problem, kłopot z naborem na *polish studies* od Wisconsin, to jest stan, w którym 10% mieszkańców przyznaje się do polskich korzeni, po zachodni Nowy Jork, gdzie w Erie County jest najwyższy odsetek ludzi o polskich korzeniach na milę kwadratową. W Milwaukee, w Buffalo nie ma chętnych na kursy z zakresu historii czy z zakresu nauki języka polskiego. Językiem polskim posługuje się w tej chwili około – sprawdzałam

różne badania – pięciuset, sześciuset tysięcy Polaków w Stanach Zjednoczonych. Jest to liczba niemal równa liczbie osób, które mieszkają w Stanach Zjednoczonych, a urodziły się w Polsce. Jest to dość zaskakujące, bo Polacy to przecież największa spośród grup mniejszościowych, wywodząca się z Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli chodzi o mniejszości, to jest to siódma grupa, po Niemcach i Irlandczykach. Polaków jest w tej chwili... Oczywiście w tym ostatnim spisie ludności z 2010 r. nie było takiego pytania, ale na podstawie abstraktu statystycznego z 2012 r. zakładamy, że mówimy o około dziesięciu milionach osób, a językiem polskim na co dzień posługuje się pięćset dziewięćdziesiąt trzy tysiące osób. Jest to mniejsza liczba niż w przypadku osób, które wywodzą się z krajów afrykańskich czy osób mówiących językiem arabskim, których jest około miliona sześciuset tysięcy.

Z drugiej strony, kiedy sięgniemy do źródeł polonijnych, to znajdziemy w nich informacje, że jeden z czterech Polaków mieszkających w naszym kraju ma krewnych w Ameryce, więc ten związek emocjonalny i sentymentalny jest bardzo silny. Nie przekłada się to jednak na naukę o Polsce czy naukę języka.

Moje wystąpienie zaplanowałam w taki sposób: po pierwsze, chciałabym przedstawić krótko obraz Polonii na niwie akademickiej i kontakty Polonii z krajem, po drugie, chciałabym króciutko powiedzieć o aktualnej agendzie politycznej wśród organizacji polonijnych, następnie powiem króciutko o profilu wspólnot polonijnych w oparciu o moje osobiste doświadczenia, czyli właśnie Indiana, Minnesota, Nowy Jork, następnie wskażę słabości i zaproponuję pewne rozwiązania, przedstawię swoje rekomendacje.

Jeśli chodzi o środowisko akademickie, to dwie największe organizacje profesjonalne w zakresie humanistyki, bo to jest mi oczywiście najbliższe w Stanach Zjednoczonych, to Polish American Historical Association i Polski Instytut Naukowy w Stanach Zjednoczonych. Amerykańska Polonia podejmowała starania na rzecz zbierania swoich archiwaliów, opracowywania syntezy dziejów Polaków w Stanach Zjednoczonych od lat czterdziestych, ale początki instytucjonalne stowarzyszenia historyków polonijnych związane są właśnie z działalnością polskich historyków na emigracji, a nie z działalnością historyków polonijnych. Powstanie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce zawdzięczamy Oskarowi Haleckiemu, którego wojenna zawierucha rzuciła za ocean. Profesor Halecki, wraz z innymi naukowcami na uchodźstwie, podjął starania o kontynuację działalności Polskiej Akademii Umiejętności na emigracji. W 1942 r. zaproponował Mieczysławowi Haimanowi, żeby zajął się badaniami nad Polonią. Takie były początki stowarzyszenia polskich historyków na emigracji.

Charakter tego stowarzyszenia – zostawiłam dla państwa informacje o tej organizacji na stoliku, proszę rzucić okiem, jeżeli jesteście państwo zainteresowani – zmieniła się dramatycznie wraz z kolejnymi dekadami zimnej wojny: od organizacji bardzo ściśle powiązanej z Kościołem katolickim po zlaicyzowane towarzystwo naukowe, skupiające profesjonalistów, zaangażowane w działalność na rzecz Polski i Polonii. Przez chwilę PAHA była także

członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Podejmowała działania przeciwdziałające zniesławieniu, a także działania na rzecz polepszenia stosunków pomiędzy innymi grupami etnicznymi i przez cały okres działalności była i niezmiennie pozostaje stowarzyszeniem otwartym na badaczy Polonii z różnych krajów, nie tylko badaczy o polskich korzeniach, i nie tylko na historyków, ale także na przedstawicieli różnych dziedzin. Ponadto zasięg zainteresowań badawczych PAHA rozszerzono na oba kontynenty amerykańskie.

Szczególną uwagę zwrócić trzeba na starania podejmowane przez PAHA – zaczynają się one gdzieś w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku – które zmierzały do nawiązania bliższych kontaktów z badaczami dziejów Polonii z Polski. Dotychczas przejawiały się one głównie we współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim – należy wspomnieć aktywną działalność profesora Adama Wałaszka, profesor Doroty Praszalowicz, którzy przez wiele lat byli i są członkami zarządu PAHA.

W 1995 r. zorganizowano wspólną konferencję w Krakowie, po której ukazała się wspólna publikacja polskich i polonijnych historyków i socjologów. Podobne sympozja organizowano w latach 2000–2010. Działania te przynoszą bardzo wymierne rezultaty: w 2011 r. ukazała się *Encyklopedia Polonii*, wydana przez PAHA, i wśród autorów, którzy zamieścili tam swoje artykuły, można znaleźć wielu badaczy z Polski. Wzrosła liczba autorów z Polski, którzy publikują wyniki swoich badań w „Polish American Studies”. Zintensyfikowano przepływ informacji naukowych, Amerykanie publikują w tej chwili recenzje najnowszych prac, jakie ukazują się w Polsce, stworzono nawet stanowisko redaktora do spraw recenzji z Polski. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat PAHA gościła w Polsce dwukrotnie: w Krakowie w 2010 r. i w Gdańsku w 2012 r., a konferencja zorganizowana na Uniwersytecie Gdańskim we współpracy z powstającym w Gdyni Muzeum Emigracji znacznie poszerzyła zasięg i kontakty PAHA w Polsce.

W czerwcu tego roku w Warszawie odbędzie się V Światowy Kongres Studiów Polonijnych. PAHA jest bardzo czynnie zaangażowana w organizację tego kongresu w ścisłej współpracy z Polskim Instytutem Naukowym w Stanach Zjednoczonych.

Obecnie spełnia się więc marzenie założycieli polskich instytutów badawczych w Stanach Zjednoczonych. Nie tylko w Stanach, ale także w świecie znakomicie rozwinęły się badania nad Polską i Polonią, a po 1989 r. rozwijają się one coraz bardziej i coraz częściej w ścisłej współpracy z naukowcami z Polski.

Badacze Polonii, którzy zrzeszeni są w PAHA, są częstymi gośćmi w Polsce, coraz więcej młodych badaczy z Polski prowadzić może swoje badania w Stanach. Lista osób nagrodzonych przez to stowarzyszenie w tym roku obejmuje dwóch młodych doktorantów. Jedna osoba w tej chwili studiuje w Stanach Zjednoczonych, druga w Polsce, obie ich prace zostały wyróżnione. Dominik Pacyga, który dostał w tym roku medal Mieczysława Haimana, przebywa obecnie na stypendium Fulbrighta jako profesor wizytujący na Uniwersytecie Jagiellońskim, a za miesiąc będzie w Gdańsku z wykładem gościnnym.

Nowo zdefiniowana misja PAHA zakłada studia i promocję historii kultury Polonii w Stanach Zjednoczonych, promocję prowadzonych badań z zakresu historii, nauk społecznych, sztuki, rozwijanie współpracy w zakresie działań interdyscyplinarnych, gromadzenie i ochronę źródeł do badań nad dziejami Polaków w Stanach Zjednoczonych. Przytoczone przeze mnie przykłady świadczą, że związki środowisk naukowych na niwie humanistyki ze środowiskiem w Polsce są bardzo dobre.

Przechodzę teraz do działalności i zaangażowania politycznego Polonii. Organizacje zrzeszone w Kongresie Polonii Amerykańskiej, który zresztą w tym roku świętuje swoje osiemdziesięciolecie, są obecnie, można by powiedzieć, na etapie poszukiwania nowej formuły po wielkiej mobilizacji Polonii z lat dziewięćdziesiątych, kiedy najważniejszą kwestią było członkostwo Polski w NATO. W tej chwili w zasadzie wydaje się, że poszukiwana jest formuła, w jaki sposób Polonia mogłaby się zaangażować na rzecz Polski. Istnieje obecnie, rodzi się – chociaż oficjalnie powstała w 2003 r. – taka instytucja, która nazywa się Amerykańsko-Polska Rada Doradcza, American Polish Advisory Council. Organizacja ta zakłada sobie następujące cele: chce zwiększyć liczbę, widoczność i wpływ Amerykanów o polskich korzeniach na amerykańskie życie publiczne. I myślę, że to jest ten najważniejszy aspekt mobilizacji Polonii, elit polonijnych, na obecnym etapie. American Polish Advisory Council chce także poprawiać komunikację, koordynować działalność elit polsko-amerykańskich, żeby Polonia mówiła jednym głosem, podejmując decyzje, określając bardzo jasno swoje stanowisko. Koordynacja niezbędna jest również w zakresie edukowania szerokich rzesz Amerykanów o polskich korzeniach. I trzecia sprawa, o której mówią członkowie tej organizacji, a mianowicie podnoszenie prestiżu Polonii w środowisku amerykańskim. W zasadzie mówimy więc o powstawaniu czy próbie budowania bardzo silnego lobby politycznego, zorganizowania polonijnego establishmentu w struktury formalne, o czym jeszcze w 2005 r., w czasie konferencji PIASA, mówiono jako o wielkiej bolączce i problemie. W organizacji tej działają osoby o bardzo znanych nazwiskach. Zakładana była przez byłego ambasadora amerykańskiego w Polsce, Nicholasa Reya, który już odszedł. W tej chwili przewodniczy jej Edward Rowny, a zarządzie zasiadają między innymi syn profesora Brzezińskiego, Suzanne Lotarski i Karen Majewski, która jest bardzo zaangażowana politycznie w Michigan. Generalnie ludzie ci dysponują bazą e-mailową dwudziestu tysięcy adresów i próbują wspólnie lobbować rząd Stanów Zjednoczonych.

Obu partiom, czyli obozowi Obamy i Mitta Romneya, przekazano sugestie, zalecenia, wskazówki, które miały reprezentować opinię Polaków, Amerykanów o polskich korzeniach. Oczywiście mówiono bardzo ogólnie o problemach dotyczących rynku pracy, reformy podatków, ale wspomniano też o koniecznej reformie imigracyjnej i niedostatecznej reprezentacji Polaków w strukturach rządowych Stanów Zjednoczonych.

11–12 marca bieżącego roku, a więc niecały tydzień temu, w Pittsburghu miało miejsce spotkanie Polish American Leadership Summit – tak się ono określało. Tak

naprawdę miało to być spotkanie przywódców Polonii, zorganizowane przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Zgromadziło ono w Pittsburghu przedstawicieli najważniejszych, największych organizacji polonijnych. Co interesujące, przedstawicielem ze strony Rzeczypospolitej był nasz ambasador w Waszyngtonie, pan Ryszard Schnepf, ale był on jedynym przedstawicielem Polski na tym spotkaniu. Nie było również badaczy specjalistów z naszego kraju.

W czasie tego spotkania pod dyskusję poddano kilka elementów, kilka wątków, a mianowicie w materiałach rozesłanych osobom zapraszanym na to spotkanie na szczycie, jak to jest określone w języku angielskim, próbowano ustalić, czy poddać pod dyskusję, jakie są najlepsze sposoby na zbudowanie zainteresowania dziedzictwem polskim w Stanach Zjednoczonych i docenienie go. Jest to pole do działania osób z kraju, zaangażowania się w pomoc Amerykanom o polskich korzeniach w zakresie promowania Polski, polskiej historii, polskiej kultury, polskiej sztuki.

Drugi wątek to pytanie, jak wspierać sojusz polsko-amerykański, jakie są obecnie problemy w relacjach bilateralnych. Mobilizacja Polonii w tej sprawie jest możliwa, tylko że brak – jak myślę – wskazówek płynących z naszej strony.

Trzecia sprawa, którą wskazywano uczestnikom, to budzenie zainteresowania Polską wśród młodzieży, której rodzice przyznają się do polskich korzeni. Problem polega na tym, jak dodać nowej energii, podtrzymać czy rozbudzić zainteresowanie Polską, także w innych grupach etnicznych.

I oczywiście czwarty element, czyli działania antydefamacyjne i koordynacyjne na szczeblu lokalnym, regionalnym i centralnym.

Jest jeszcze trzecia organizacja, która próbuje wywierać wpływ na życie publiczne w Stanach Zjednoczonych. Jest to stowarzyszenie lokalnych organizacji, tak zwanych klubów kultury i sztuki. Na szczeblu centralnym nazywają się one American Council for Polish Culture, a jest to dwadzieścia pięć organizacji, które się zrzeszyły. Organizacja ta istnieje od 1948 r. To są takie małe, lokalne organizacje, które skupiają swoją działalność na organizowaniu serii wykładów, koncertów, fundują też stypendia dla zdolnej młodzieży, organizują imprezy integrujące lokalne środowiska polonijne.

I teraz przechodzę do elementu trzeciego, a mianowicie do profilu wspólnoty polonijnej na przykładzie trzech stanów, o których wspominałam poprzednio. Kiedy wchodzimy w środowisko polonijne i nie wchodzimy do niego na poziomie elit, z którymi najczęściej mamy do czynienia, mówiąc o kontaktach na szczeblu rządowym z Polonią, to to pierwsze zderzenie jest dość szokujące, bo mamy do czynienia z takim bardzo sielskim klimatem, który, przepraszam, ale opiszę to w ten sposób...

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Przewodniczący Andrzej Person:

Czy mogłaby pani skrócić wystąpienie, bo niestety nie mamy wystarczająco dużo czasu... To również prośba do następnych referentów, bo musimy, niestety...

Bardzo proszę.

Adiunkt na Wydziale Historycznym na Uniwersytecie Gdańskim Anna Mazurkiewicz:

Dobrze. To proszę pozwolić, że przejdę od razu do problemów.

Problemy to zmniejszony napływ elit intelektualnych. Pani Grażyna Żebrowska z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie wraz z panem Markiem Konarzewskim opublikowali niedawno artykuł, który zawierał analizę dotyczącą Polaków z wyższym wykształceniem, którzy przyjeżdżają i zostają w Stanach Zjednoczonych. Otóż okazuje się, że Stany Zjednoczone nie otwierają listy krajów, do których wyjeżdżają młodzi polscy naukowcy. Spada liczba wiz J1, czyli tych służących wymianie naukowej, spada liczba aplikacji umożliwiających specjalistom pozostanie w Stanach Zjednoczonych. Przyczyny to: skuteczne działania rządu polskiego zachęcające Polaków do powrotu, czyli na przykład działalność Fundacji na rzecz Nauki Polskiej czy też poprawa warunków pracy w Polsce, a także nowy kierunek emigracji, czyli kraje Unii Europejskiej. Podobne skutki obserwujemy w przypadku emigracji rumuńskiej czy bułgarskiej. Ameryka nie jest pierwszym kierunkiem dla elity i musimy bazować na tych, które istnieją w Stanach od lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Autorzy tego artykułu piszą tak: „Spadek liczby aplikacji o wizy J1 jest powodem do zmartwienia. Oznacza bowiem malejące zainteresowanie młodych Polaków współpracą z ich amerykańskimi odpowiednikami”. Problemem pozostaje także fakt, że Polska nadal nie jest objęta programem ruchu bezwizowego, o czym, jeżeli będziecie państwo chcieli, możemy porozmawiać w dalszej części naszego spotkania.

Problem drugi, który znajduję, to fakt, że kultura wysoka nie trafia do trzeciego czy czwartego pokolenia ludzi o polskich korzeniach mieszkających w Stanach Zjednoczonych, którzy nie znają już języka i nie mają wyższego wykształcenia. Młodzież uczy się języka polskiego, jeśli w ogóle, w szkołkach sobotnich przy kościołach, co bardziej przypomina struktury końca XIX wieku i początków XX wieku niż nowoczesną edukację XXI wieku.

Jeśli chodzi o rekomendacje, przygotowałam cztery punkty, które chciałabym, jeśli mi państwo pozwolicie, przedstawić. Uważam, że należy poświęcić dużo uwagi mobilizacji, zaangażowaniu, ożywieniu kontaktów z Polską w czasach, kiedy Polska nie znajduje się w stanie kryzysu i nie jest wymagana ze strony Polonii taka mobilizacja do pomocy na rzecz kraju. Do wykorzystania, tak jak wspominaliście państwo, są obchody Dnia Flagi, Dnia Polonii, 2 maja. Wiele osób, z którymi współpracowałam, nawet nie jest świadomych tego, że takie święto istnieje i Polska... Nie znam innego kraju, który by świętował dzień diaspory.

Od strony politycznej potrzebna jest dużo bliższa współpraca z organizacjami społeczno-politycznymi na poziomie niższym niż elity akademickie. Środowiska naukowe, z którymi się konsultowałam, między innymi zarząd PAHA, oczywiście sugerują wspieranie programów edukacyjnych, akademickich, wymiany naukowej, wspierania, udzielania środków, które mają na celu ochronę dziedzictwa.

To, o czym myślę w tej chwili, to, co wydaje mi się najważniejszym przesłaniem tej kwerendy, którą przeprowadziłam, to fakt, że gros naszej uwagi powinno zostać skupione na działaniach, które miałyby rozwijać programy skierowane do młodzieży, do dzieci, które urodziły się już w Stanach Zjednoczonych, a których rodzice często już nie mówią w języku polskim. Podtrzymanie przynajmniej tej sentymentalnej więzi, zainteresowanie nauką języka, historii i kultury jest warunkiem przyszłych bardzo dobrych relacji pomiędzy diasporą a Polakami. Inaczej stać się może tak, że Dyngus Day, tak powszechnie świętowany w Stanach Zjednoczonych, zacznie przypominać Saint Patrick's Day, który obchodzony jest w Polsce zupełnie bez treści, a bardzo często zdarza się, że polskie obchody Dyngus Day stanowią powód do drwin. Nie wiem, czy państwo znacie sytuację sprowokowaną przez Andersona Coopera z CNN...

Potrzebny byłby system, który zaktywizowałby stronę amerykańską, zaktywizowałby organizacje, które nieczęsto pojawiają się w obszarze naszych zainteresowań, te organizacje lokalne, organizacje nawet na poziomie szkółek sobotnich, potrzebny byłby system grantów, by umożliwić wymianę młodzieży, która nie jest w stanie zorganizować wyjazdu do Polski.

Chciałabym opowiedzieć o bardzo dobrym programie, który rozwija się w tej chwili w Kanadzie we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, a mianowicie Poland in the Rockies. Młodzież zapraszana jest na tygodniowe warsztaty, przemawiają do nich, występują przed nimi, prezentując swoje opinie, między innymi Norman Davies, Andrew Nagorski, Wanda Urbańska, Krzysztof Zanussi, Anna Cienciąła. Młodzi ludzie nie tylko mogą być dumni ze współczesnej Polski, ale również powinni być zainspirowani i chcieć dowiedzieć się o niej więcej.

Podsumowując: mniej elitarne inicjatywy, zwrócenie uwagi na młodzież i dzieci, dalsze wspieranie organizacji akademickich, chociaż akurat w tym przypadku nie kulejemy, współpraca ze strukturami organizacji istniejącymi w Stanach Zjednoczonych, przy czym pamiętać jednak należy o tym, że, tak jak powiedziano w 1944 r.: Polonia jest przede wszystkim... użyję słów w oryginale: *American first and last*. Przede wszystkim są Amerykanami, a ich współpraca z Polską ma charakter przede wszystkim sentymentalny.

Przepraszam za przydługą wypowiedź.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Raz jeszcze odwołam się do swojego miękkiego serca, ale nie mam wyboru, bo o 19.00 rzeczywiście będziemy musieli opuścić tę salę. Proszę o następne referaty w bardziej skróconej formie.

Jeśli państwo senatorowie mają pytania do pani doktor Mazurkiewicz, proszę bardzo. Jeżeli nie, to zachęcam do zabrania głosu w dyskusji...

(*Głos z sali: Zbiorczo?*)

Zbiorczo.

(*Głos z sali: Będziemy wiedzieli, jakim czasem dysponujemy.*)

To bardzo trafna sugestia moich kolegów.

Zatem pani doktor Renata Siuda-Ambroziak: Sytuacja i perspektywy Polonii w Ameryce Południowej.

Asystent w Centrum Studiów Latinoamerykańskich na Uniwersytecie Warszawskim Renata Siuda-Ambroziak:

Dzień dobry, witam państwa bardzo serdecznie. Nie będę się przedstawiała, rozumiem, że skoro mnie państwo zaprosiliście, to pewnie z jakiegoś powodu tutaj jestem. Mam nadzieję, że opowiem państwu coś ciekawego na temat Ameryki Łacińskiej.

Skupię się w swoim krótkim, mam nadzieję, wystąpieniu na Brazylii. Skupię się na Brazylii z dwóch powodów, właściwie z trzech. Po pierwsze, z tego powodu, że znam się na niej najlepiej, po drugie, z tego powodu, że w Brazylii mamy największą Polonię. Szacunkowe dane mówią o tym, że Polonia w Brazylii to około dwóch milionów osób, druga w kolejności jest Argentyna: około pięciuset tysięcy osób, następnie Chile: dziesięć tysięcy, Peru: około pięciu tysięcy, mniejsze skupiska to Meksyk i Urugwaj. Jak państwo mogli się przekonać, Brazylia rzeczywiście bardzo pozytywnie się wyróżnia.

Tak jak powiedziałam, to tylko szacunki, chyba nikt się nie odważy podać wiarygodnych danych, dlatego że tak naprawdę pojęcie Polonii w całej Ameryce Łacińskiej jest bardzo trudne do sprecyzowania, jest takim troszeczkę Blumerowskim „pojęciem uwrażliwiającym”, to znaczy bardzo trudnym do zdefiniowania i raczej pokazującym nam, w którą stronę patrzeć, niż precyzującym, o czym dokładnie mówimy. Dlaczego? Dlatego, proszę państwa, że należałoby określić, czy do Polonii zaliczymy tych, którzy utrzymują kontakty z krajem pochodzenia, czy tych, którzy w ogóle nie wiedzą, że są polskiego pochodzenia i może o tym powiedzieć ewentualnie ich polsko brzmiące nazwisko. Czy zaliczymy tych, którzy posiadają polskie paszporty albo o nie występują, czy tych, których to w ogóle nie interesuje i nie mają zamiaru w zasadzie nic z tym swoim pochodzeniem robić? Czy zaliczymy tych, którzy działają w organizacjach polonijnych, kultywują święconki, wycinanki łowickie, występują w zespołach folklorystycznych, czy też tych, którzy przyjeżdżają do Polski na studia, a później wracają i po prostu robią ważne rzeczy profesjonalnie, politycznie, ale niekoniecznie przyznając się do tych polskich korzeni czy do tych swoich polskich studiów.

Tak naprawdę bierzemy z reguły pod uwagę pochodzenie, zachowywanie elementów tradycji, znajomość języka. W niektórych sytuacjach jest to również zachowywanie dominującej w Polsce tradycji religijnej – katolicyzmu; to będzie bardzo istotne w przypadku tej starej emigracji. Ale chyba tak naprawdę najważniejsza jest świadomość pochodzenia, tożsamość i jakaś więź z innymi osobami polskiego pochodzenia czy z Polską i Polakami.

Króciutka charakterystyka grup polonijnych w Brazylii. Przeprowadzę ją na podstawie kilku pobytów badawczych w Brazylii, na brazylijskim południu, czyli w tych stanach brazylijskich, gdzie Polonia jest najliczniejsza. To jest stan

Parana, Santa Catarina, gdzie jesteśmy w zasadzie drudzy w kolejności po potomkach emigrantów niemieckich, oraz Rio Grande do Sul, gdzie jesteśmy największą po Włochach grupą etniczną.

Polonia w Ameryce Łacińskiej dzieli się tak naprawdę na dwie grupy. Pierwsza grupa to jest bardzo ciekawa Polonia sprzed 1918 r. W tym przypadku mówimy o emigracji chłopskiej z końca XIX wieku, takiej po powstaniu styczniowym, i to była emigracja chłopska, to była biedota z polskiej wsi, która jechała do Brazylii po ziemię. Oczywiście te przyczyny były różne, bo Brazylija w tamtym czasie również przyciągała emigrantów europejskich, ale nie będę się na ten temat... Ciekawy temat, ale nie na dzisiaj.

Proszę państwa, druga emigracja, mniej liczebna, ale bardzo ważna, to była emigracja powojenna. I w tym przypadku, proszę państwa, mamy do czynienia z emigracją polityczną. To są ludzie związani z rządem na emigracji, byli żołnierze Sił Zbrojnych na Zachodzie, którym udało się przedostać z Zachodu do Ameryki Łacińskiej; znacząca jest też taka emigracja w Argentynie.

Istnieje również współczesna emigracja i ona, powiem szczerze, troszeczkę się nasila w chwili obecnej. Obserwuję ją na przykładzie swoich studentów, którzy bardzo często wyjeżdżają do Brazylii i już tam zostają i jakoś do nas nie wracają. Przyczyną są oczywiście związki mieszane, ale również możliwość rozpoczęcia kariery akademickiej, jak twierdzą, dużo lepsze warunki materialne, które tam im są oferowane. Generalnie, rzeczywiście widzą tam po prostu lepsze możliwości rozwoju niż w chwili obecnej w Polsce.

To są różne Polonie, mówiące różnymi językami, działające bardzo często niespójnie, wbrew sobie, bardzo często skonfliktowane i zupełnie się nierozumiejące. Różnią się stanem materialnym, wykształceniem, pozycją społeczną, mają zupełnie niekompatybilne potrzeby.

Polonia powojenna to z reguły osoby bardzo dobrze wykształcone, które przyjechały do Brazylii z dobrą znajomością języków obcych, z dyplomami wyższego wykształcenia, z dobrymi zawodami, i bardzo szybko wtopiły się w brazylijską klasę średnią i wyższą, a pomagał w tym – nie ukrywam – również kolor skóry, bo ówczesna Brazylija, Brazylija lat czterdziestych, pięćdziesiątych, to rzeczywiście była jeszcze Brazylija, w której trudno było przebić się osobom o ciemnym kolorze skóry, a Polacy jak najbardziej mieli ten atut jasnej skóry i byli po prostu pracownikami poszukiwanymi.

Z kolei ta druga Polonia, o korzeniach chłopskich, to jest Polonia, która potrzebuje zupełnie innej opieki i czego innego szuka. To jest Polonia, dla której bardzo często najistotniejszymi elementami kultury polskiej tożsamości są katolicyzm, obecność polskiego księdza, zespoły folklorystyczne, stroje, malowanie pisanek, łowickie wycinanki, wspólne kolędowanie, opłatek, bigos, schabowy itd., itd.

I jedni, i drudzy próbują się w Brazylii polonijnie organizować. Ja, ponieważ słuchałam koleżanki i po prostu wykreślałam, wykreślałam, wykreślałam, żeby się zmieścić w czasie, więc to, co wykreślałam, trudno, ale postaram się państwu powiedzieć o tych najważniejszych kwestiach.

Obecnie tak naprawdę jedyną organizacją o zasięgu ogólnokrajowym jest Braspol. To jest Centralna Reprezentacja Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej, założona całkiem niedaw-

no, w roku 1990, działa teoretycznie w trzystu trzydziestu czterech miejscowościach w szesnastu stanach brazylijskich, ale w wielu – wiem to z doświadczenia – pozostaje, niestety, w uspieniu albo też po takim otwarciu z pompą wszystko się kończy. Podstawowa sprawa to jest oczywiście obecność albo i brak konkretnego lidera, osoby, która to pociągnie i zbierze całe to polonijne towarzystwo, która oferuje atrakcyjny sposób świętowania różnych spraw, ma inwencję, współpracuje z innymi itd., itd. Jest kilka takich bardzo zaangażowanych osób. To Andre Hamerski w Nova Prata, Sydney Ordakowski w Porto Allegre, Gajewski w Caxias do Sul – to są rzeczywiście osoby bardzo prężnie działające, bardzo żywe, bardzo silnie zainteresowane tym, żeby tę kulturę polską promować.

Organizacja nie ma stałej siedziby, często korzysta z pomieszczeń Towarzystwa Marszałka Piłsudskiego w Kurytybie, jednego z najstarszych, założonego w 1936 r. Zresztą, co ciekawe, to było towarzystwo, proszę państwa, do niedawna rdzennie polskie, ono zostało stworzone przez emigrantów współpracujących z rządem w Londynie i przez bardzo długi czas, tak naprawdę do końca lat dziewięćdziesiątych, przyjmowało tylko osoby, które posiadały polski paszport. Jeżeli ktoś tego polskiego paszportu i obywatelstwa nie posiadał, nie mógł zostać członkiem tego towarzystwa, a w związku z tym automatycznie oczywiście odpadała cała ta emigracja chłopska, czyli to był rzeczywiście dosyć elitarny klub.

Co ciekawe, proszę państwa, najbogatszą organizacją polonijną jest Sociedade Uniao Juventus, które powstało ze stopniowego połączenia się wielu organizacji w Kurytybie; ich majątek bierze się przede wszystkim z dofinansowania przez Polskę, dokładnie przez Senat RP, kolejnych siedzib tej organizacji. Z tymi siedzibami jest właściwie tylko problem, bo tak naprawdę jest to organizacja najbogatsza, ale jest to organizacja, która już od wielu lat nic nie robi. Tam się nic nie dzieje i zajmujemy się tak naprawdę tylko i wyłącznie sprzedażą, kupnem, ewentualnie reanimacją tych kolejnych siedzib i to rzeczywiście jest dosyć duży problem.

Najstarszą organizacją polonijną jest Towarzystwo Kościuszki, o którym wspominałam. Ale też ciekawe, proszę państwa, że temu towarzystwu przed kilkoma laty groził upadek, przejęcie zabytkowej siedziby przez osoby prywatne i znowu sprawę musiał wspomóc Konsulat Generalny w Kurytybie. Ta sytuacja się w chwili obecnej poprawiła, ale między innymi dlatego, że towarzystwo zobowiązało się udostępnić siedzibę na potrzeby nowo powstałego Domu Kultury Polska-Brazylija, który otwarto w 2012 r.

Są jeszcze oczywiście inne, proszę państwa, takie stowarzyszenia, ale generalnie w chwili obecnej ich aktywność ogranicza się do promowania folkloru polskiego poprzez utrzymywanie zespołu folklorystycznego, jakichś kapel, chórów, niektóre organizują kursy kulinarne, kursy języka polskiego, które w przeciwieństwie do sytuacji północnoamerykańskiej cieszą się rzeczywiście bardzo dużym powodzeniem. Ciekawe jest również to, że w Brazylii przebywa przeszło stu duchownych z Polski, którzy prowadzą działalność misyjną. Myślę, że warto podkreślić obecność i rzeczywiście bardzo intensywną działalność obecnego rektora Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii, księdza doktora Malczewskiego, który jest również wydawcą jedynego

czasopisma polonijnego w Brazylii, mam przyjemność być osobą, która to czasopismo redaguje, czasopismo, które się też zresztą non stop boryka z bardzo dużymi problemami finansowymi, bo czasami rzeczywiście nie ma za co tego czasopisma wydać.

Reasumując, proszę państwa, powiem, że najaktywniej rozwijają się organizacje oddolne, czyli nie to, co my z Polski narzucimy czy zasugerujemy, tylko to, co powstanie jako taki *grassroot movement*. Nie istnieje żadna korelacja pomiędzy stanem posiadania danego stowarzyszenia, na przykład posiadaniem przez nie siedziby, a rzeczywistą aktywnością danej organizacji. Czyli dla nas to jest wskazówka: należy wspierać działania, nie nieruchomości, na które nie mamy wpływu.

Proszę państwa, jeśli chodzi o potrzeby i oczekiwania, to mam wrażenie, że dobrze by było promować działalność kulturalną, ale taką, która byłaby znacząca, zauważalna. I tak rzeczywiście dzieje się w ostatnich latach, dlatego że podjęto szereg inicjatyw... To znaczy, od razu powiem, że mamy rzeczywiście bardzo prężnego konsula w Kurytybie. Pan Marek Makowski, który wrócił po wielu latach przerwy do Kurytyby, doskonale zna to środowisko, zna tych brazylijskich polonusów i rzeczywiście się bardzo żwawo tam porusza. Miałam okazję współpracować z nim w ubiegłym roku, ponieważ Uniwersytet Warszawski podpisywał umowę o współpracy z Uniwersytetem Parańskim, na którym kilka lat temu pojawiła się pierwsza katedra polonistyki w Brazylii. I oczywiście było takie zainteresowanie, przede wszystkim ze strony prorektora do spraw współpracy zagranicznej, profesora Nowaka. Taka umowa została podpisana.

Efekty – bardzo szybko przyjechali do nas stamtąd pierwsi studenci, zasililiśmy bardzo istotnie bibliotekę tej katedry. Niemniej jednak tam rzeczywiście mogliśmy liczyć na bardzo sprawną pomoc konsularną w zorganizowaniu różnych spraw, spotkań itd., itd. I to rzeczywiście skutkuje też innymi sprawami, to znaczy na przykład uczestnictwem polskich artystów w ogólnobrazylijskich czy regionalnych imprezach artystycznych, jak międzynarodowe warsztaty muzyczne, biennale tańca, tydzień kultury europejskiej, koncert Anny Marii Jopek z brazylijskim artystą, występ dyrygenta polskiego z orkiestrą symfoniczną stanu Parana, zaproszenie Krzysztofa Pendereckiego, festiwal kina polskiego, wsparcie dla kursów językowych.

Co jest potrzebne? Potrzebne jest... Proszę państwa, okazuje się, że Brazylijczycy polskiego pochodzenia są zainteresowani tym, żeby mieć na bieżąco informacje z Polski. To znaczy, w chwili obecnej, kiedy zaczęła się zaogniać sytuacja międzynarodowa blisko nas, to ja dostaję naprawdę czasami po kilkanaście e-maili z Brazylii od różnych osób, które znam i które proszą, piszą do mnie, żeby im wytłumaczyć, co się dzieje, czy jest jakieś zagrożenie, co się dzieje na Ukrainie, co będzie w Polsce, czy ja wiem, czy ja rozumiem, czy ja mogłabym coś zinterpretować. Z czego to wynika? Wynika to z tego, że rzeczywiście poza internetem ci, którzy nie dysponują łączem, nie mają dostępu do telewizji. I nie chodzi o telewizję dla emigrantów, nie chodzi im o Telewizję Polonia. Im chodzi po prostu o zwykłą telewizję, taką telewizję, gdzie można wysłuchać, co się dzieje, taką telewizję, którą również my oglądamy.

Kursy języka polskiego, na które jest duże zapotrzebowanie, także z tego względu, że, jak państwo wiecie, w ubiegłym roku w grudniu, również między innymi wskutek tej naszej wizyty, zostało podpisane porozumienie międzyrządowe o przyjęciu studentów brazylijskich. Będziemy kształcić brazylijskich studentów. Oczywiście taką naszą grupą docelową są nasi... no właśnie nasza wspólnota polonijna. W związku z czym w ich interesie w chwili obecnej jest to, żeby do tych korzeni wracać, żeby się tego polskiego uczyć, bo to im pomaga, bo to jest dla nich jakąś pomocą.

I co jeszcze, proszę państwa? Oczywiście współpraca polskich uczelni z uczelniami brazylijskimi, ona się rozwija, ale na pewno też potrzebuje wsparcia. Pomoc w zaopatrywaniu szkół w polskie podręczniki i materiały, pomoc mediatorom polonijnym, które tam powstają, między innymi tym publikacjom, które rzeczywiście utrzymują się własnym sumptem, i sprowadzanie z kraju nauczycieli języka polskiego oraz na przykład instruktorów tańca ludowego. Musimy jednak zacząć robić to ostrożnie i uważnie. Dlaczego? Dlaczego ich przygotowanie jest tak ważne? Dlatego że, niestety, bardzo często jeżdżą przypadkowi ludzie. Będąc w Brazylii i rozmawiając z osobami, do których tych ludzi kierujemy – zajmują się tym różne organizacje, nie chcę wchodzić w niczyje kompetencje – dowiaduję się, że wysyłani są tam Polacy, bardzo często studenci i często są to ludzie, którzy nic nie wiedzą ani o Brazylii, ani o tym, z kim przyjdzie im pracować. Nie są absolutnie merytorycznie do tego przygotowani i rzeczywiście robią nam po prostu złą opinię, i ta robota też nie jest taka, jaka powinna być. Wyjazd polonijny to nie są wakacje, zwłaszcza jeśli on odbywa się w nasze wakacje, dlatego że na południu Brazylii mamy wtedy zimę, więc to nie jest wyjazd na wakacje, to jest wyjazd do pracy.

Ostatnia sprawa, proszę państwa: obraz Polski, postrzeganie Polski przez Polonię to jest oczywiście obraz bardzo złożony, dlatego że w grę wchodzi z jednej strony taki emocjonalny stosunek do kraju, a z drugiej strony wrastająca naturalna obojętność tych coraz młodszych ludzi. Dodatkowo stykałam się często z przejawami polityki rozszczeń wobec konieczności finansowego wspierania przez Polskę rozmaitych mniej lub bardziej udanych inicjatyw odradzania polskości.

Należałoby się jednak zastanowić, czy takie finansowe wsparcie, przynajmniej w przypadku w niektórych inicjatyw, jest rzeczywiście właściwe i sensowne, bo, tak jak mówię, jeśli chodzi o budowanie tak zwanych domów polskich, które czasami po otwarciu z wielką pompą po prostu stoją i niszczeją albo toną w nieustannych remontach, a czasami są wykorzystywane jako domy weselne w celu podreperowania budżetu organizacji polonijnych... One bardzo często stają się kością niezgody, tam się rzeczywiście toczą różne walki podjazdowe. Ale musimy też pamiętać, bo bardzo często ludzie mówią – ci, którzy tam jadą – i to też jest kolejna uwaga... Brazylijczycy polskiego pochodzenia bardzo często zauważają to, że kiedy odwiedzają ich delegacje, kolejne delegacje, które przyjeżdżają nawiązać kontakt... Często podkreślają: jak to się u was dzieje, że wy zawsze przyjeżdżacie i startujecie od zera, to znaczy zawsze przyjeżdżają nowi ludzie

i się dziwią. To tak, jak gdyby nie było żadnego przekazu, co tu było wcześniej, co zostało zrobione, o czym rozmawialiśmy.

Wydaje mi się, że jeśli jest taka możliwość, to my, prośbę państwa, jesteśmy tymi ekspertami, których państwo zapraszacie. Zdobyliśmy wykształcenie, żeby na czymś się znać. Jednak w mojej niedługiej karierze naukowej nigdy nikt mnie o nic nie poprosił, zanim tam pojechał, nie chciał się dowiedzieć, jak to działa, jak to funkcjonuje. Pewnie warto by było, bo dzwonią do nas na przykład Niemcy, dzwoniли do nas Ukraińcy, zanim tam pojechali: państwo macie doświadczenie, proszę nam opowiedzieć, bo w Santa Catarina mieszkamy na tych samych... Z kim się kontaktować, jak to wygląda? A z naszej strony bardzo często jest cisza. Tymczasem podstawową kwestią jest zrozumienie tego, jak wygląda ta druga strona i czego od nas chce, dlatego że bardzo często ta największa część brazylijskiej Polonii ma swoją wizję tego, czym jest polskość, i tego, czym jest Polska, i ona tej wizji wcale nie chce zmieniać, i ona ma do tego prawo, dlatego że to nie są Polacy, to są Brazylijczycy polskiego pochodzenia, i ta ich kultura polonijna jest szalenie silnie zsynkretyzowana, bo oni często są już etnicznie bardzo silnie pomieszani.

Proszę państwa, to jest tak, że nie może nas dziwić to, że kiedy pojedziemy na południe Brazylii, to zobaczymy, że apteka brazylijska na rogu ulicy nazywa się „Jeszcze Polska nie zginęła” – tak się nazywa, nie żartuję – że hasłem muncypium jest, powiedzmy, „Wszystko dobrze”, po polsku, że na ulicy ludzie mogą państwa zaczepiać w języku polskim. Ale też to, że oni nie zawsze potrzebują tego kontaktu fizycznego. Kiedy jest możliwość, starsi ludzie nie chcą do Polski przyjechać, mówią: „Nie, ja się tu urodziłem” albo „Ja tu przyjechałem jako dziecko i ja tu umrę”. Dlaczego? Dlatego że Polska to jest coś, co ja znam z opowieści babci, Polska to jest baśń, Polska to jest sen, do Polski to ja pojadę po śmierci, bo Polska to raj. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pan profesor Jan Malicki staje przed strasznie trudnym wyzwaniem, ale wierzę w pana ogromną wiedzę, talent i doświadczenie, że uda się to do maksimum skrócić: Strategia współpracy z Polakami na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Rosji. Proszę bardzo.

Dyrektor Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim Jan Malicki:

Co oznacza owo „maksimum” w ustach pana senatora Persona?

(Przewodniczący Andrzej Person: Że jesteśmy właściwie już po spotkaniu komisji. Mówiąc serio, liczę na pana profesora kwadrans z małym dodatkiem. Może tak być?)

Dziękuję bardzo.

Wystarczająco przestraszony już pierwszymi słowami pana senatora Persona, schowałem tekst do teczki i zrobiłem jedynie punkty.

Zacznę od stwierdzenia zupełnie od rzeczy, mianowicie, że za każdym razem, kiedy jestem w Senacie, z zachwytem patrzę na waszego orła i stwierdzam, że krytyka Polski jagiellońskiej jest nie do przyjęcia w kulturalnym świecie.

(Przewodniczący Andrzej Person: Oczywiście.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Najpiękniejszy orzeł, jakiego znam, i wielkie gratulacje.

Jakie są owe punkty? Może to ma sens i jest lepsze, gdy zostaje mało czasu do dyskusji. Moje wystąpienie miało mieć tytuł: „Strategia współpracy z Polakami na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Rosji”. Skoro miałem mówić o strategii, chciałem zadać dwa pytania sobie i nam. Mianowicie, czy chcemy mówić o współpracy, czy o pomocy dla Polaków na Wschodzie? Nie padły tu nazwy Kaukaz i Azja Środkowa, ale w istocie myślimy przecież o całym obszarze. Bo jeśli mówimy o współpracy, to współpraca oznacza coś innego; wszyscy wiemy, co oznacza współpraca. Jeśli mówimy o pomocy, to również to oznacza coś innego. Dodajmy od razu, że nasza sytuacja, w sensie naszych polskich działań na Wschodzie, a zwłaszcza położenie Polaków na Wschodzie jest takie, że raczej, jak dotąd, trudno było mówić o współpracy. To prawie zawsze była pomoc.

Pytanie drugie, które chciałbym zadać, postawić, to jest kwestia priorytetów. Czy naszym priorytetem są lub mają być, czy jest lub ma być pomoc dla Polaków na Wschodzie, współpraca z Polakami na Wschodzie w tych pięciu czy sześciu obszarach, które wskazałem, czy też priorytetem są stosunki z krajami, w których mieszkają Polacy na Wschodzie? Normalnie można by powiedzieć, no, głupie pytanie, tylko że na Wschodzie ono nie jest takie głupie, ponieważ kiedy wspomnimy o Litwie, Białorusi, Rosji, te pytania mają sens. Z Ukrainą sprawa jest troszkę niejasna, jednakowoż pragnę zwrócić uwagę na to, że spośród wszystkich krajów, które mają poważne mniejszości narodowe na Ukrainie, Polska jest jedynym krajem, który nie zwrócił państwu ukraińskiemu uwagi, że jest zainteresowany tym, żeby uszanowane były – mimo odwołania ustawy o językach – prawa mniejszości do własnego języka. Zrobiły to Węgry, Rumunia i Bułgaria. Bułgaria nawet w sposób wyjątkowo ostry, co mnie zdziwiło.

Punkt trzeci, który chciałbym przedstawić, to jest pytanie, czego zatem oczekujemy od Polaków na Wschodzie, my, jako państwo polskie, jako Polacy zainteresowani właśnie Polakami i polskością w tym regionie? Jest kilka możliwości, po co to robimy, czego chcemy. Tych możliwości jest kilka. Mianowicie tak, można dążyć jedynie do utrzymania stanu obecnego, istnienia stanu obecnego, podtrzymania tradycji: to jest kwestia pamiątek, kultury, zabytków. To zresztą działa, to zresztą jest realizowane w ogromnej większości nie za pośrednictwem Senatu ani MSZ, posiadającego obecnie środki, ale raczej za pośrednictwem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, niemającego zresztą zbyt wielkich środków wydzielonych na to, ale dość skutecznie realizującego te zadania. Ktokolwiek jeździ po dawnych Kresach Rzeczypospolitej i widzi wyremontowane zabytki polskie – poza Nieświeżem, który został wyremontowany przez prezydenta Łukaszenkę – to są to zawsze pieniądze budżetowe Rzeczypospolitej Polskiej.

Możliwość druga byłaby taka, żeby mieć pośredników na miejscu, mieć sojuszników na miejscu. Właściwie też nie widzę udanej realizacji tego pomysłu, zresztą z przyczyn raczej obiektywnych. Właściwie identyczna sytuacja jest na Litwie, Białorusi, w Rosji. Na Kaukazie, gdzie nie ma żadnych problemów i starć politycznych, a nawet Polaków kochają, z kolei Polacy są obecnie za słabi, żeby odgrywać tę rolę, czyli ta miłość inteligencji gruzińskiej jest tylko symboliczna. Mogłaby to być prasa, biznes, może częściowo działania biznesowe, a nawet ten Klub Biznesu Polskiego na Ukrainie może spełniać początkowo taką funkcję.

Możliwość następna jest taka, że robimy to, żeby odtwarzać inteligencję polską na Wschodzie. Takie było mityczne założenie roku 1990, kiedy zakładano, że danie szansy na polskie studia przywróci, wyrówna szanse, że przez to Polska zrobi taki uczciwy krok wobec tych, którzy niczemu nie byli winni, a inteligencję albo wybito, albo wywieziono na Sybir, albo sama wyjechała do PRL. To zadziało zupełnie inaczej. Wszyscy wiemy, że nasz szlachetny gest obrócił się przeciwko nam, to znaczy kształcimy dzieci Polaków ze Wschodu i one w 100% zostają w Polsce. To ma zresztą swoje zalety, tylko cel był zupełnie inny. Może przesadzam, że 100%, ponieważ słyszałem o trzech osobach, które wróciły. Jedna do wsi Panka na Bukowinie, jedna w okolicy Irkucka, trzecia – nie pamiętam gdzie.

Następna kwestia: żeby przywracać zakres istnienia elementów polskości. Trudno ten cel osiągnąć – poza tymi zabytkami – skoro polska młodzież nie wraca, a czasami są jeszcze konflikty międzypaństwowe. To uznałbym za przeszkody obiektywne.

To, żeby powiększać zakres polskości – po tym wszystkim, co powiedziałem – jest raczej niewykonalne z uwagi na sytuację polityczną Litwy, Białorusi, może w mniejszym stopniu Ukrainy, a na Kaukaz, gdzie moglibyśmy, nie sięgamy, bo też powiedziałbym obiektywnie, że ten efekt osiągnąć czy osiągalny byłby mniejszy, a Rzeczpospolita Polska jest niestety jeszcze ciągle zbyt biednym krajem, żeby zrobić taki wielki rzut inwestycyjny, jak na przykład robią Niemcy w różnych swoich działaniach.

Możliwość szósta, żeby po prostu wspierać interesy polskie na miejscu. Powiedziałbym, że częściowo to działa, chyba tylko na Ukrainie, i znowu powiem o tym Klubie Biznesu. Na skalę, jaka jest możliwa, działa w innych miejscach. Pewnie działa również częściowo w Rosji, gdzie wbrew pozorom polski biznes jest obecny i jest stosunkowo silny. Z przyczyn obiektywnych nie może na razie działać na Białorusi ani na... faktycznie również i na Litwie.

Ostatnia możliwość, którą widzę, jest taka, żeby traktować Polaków na Wschodzie jako pewien typ rezerwuaru demograficznego dla współczesnej Polski. To częściowo siłą rzeczy zresztą się dzieje, wbrew nam, bo to nie jest celem. Zresztą poważnym rezerwuarem być nie może, ponieważ do tego byłaby potrzebna po prostu ustawa, przy wszelkich fałszerstwach tego słowa, repatriacyjna, a tymczasem nawet ustawa związana z Kazachstanem, jak wiemy, nie do końca działa.

I na koniec dział czwarty. Zadam typowe pytanie inteligencji dziewiętnastowiecznej z cesarstwa rosyjskiego, mianowicie: *sztó nam dielat* w tej sytuacji? Primo, Panowie Senatorowie, Panie Senator, zdecydować wreszcie, czy

chcemy współpracować, czy udzielać pomocy, i co jest priorytetem, i czego od nich oczekujemy. Secundo – strategia. W słowniku słowo „strategia”, jak pisze autor słownika, jest powszechnie rozumiane jako długofalowy plan działania albo działań związany z opisem stanu obecnego oraz wykazem celów dalekosiężnych z rozpisaniem na działy oraz cele krótkoterminowe, które mogą być, choć nie muszą, częścią tej strategii. Te krótkoterminowe cele nazywa się zazwyczaj taktyką. Nie mam wątpliwości, że nieodzowne jest opracowanie, przedyskutowanie takiej strategii, niekoniecznie w sensie dokumentu rządowego, choć, jak wiemy, istnienie dokumentu rządowego zmusza jednostki państwowe do działania, a takiego dokumentu nie ma.

Punkt piąty – plan. Nie mam żadnych wątpliwości, że plan wsparcia Polaków na Wschodzie, niezależnie od tego, czy to miałyby być bardziej współpraca, czy bardziej pomoc, musi być częścią generalnej strategii polskiej na Wschodzie. I znowu odnosimy się do punktu poprzedniego, czyli konieczności szerszej dyskusji na temat strategii, oraz wracamy do tego pytania: „*Sztó nam dielat*?”.

Panie Senatorze, dziewięć minut. Czekam...

Przewodniczący Andrzej Person:

Panie Profesorze, pan widzi moją minę. Po prostu jestem w szoku. Ale wiedziałem, że mogę na pana liczyć, jak liczę również na pana doktora Michała Garapicha, chociaż wiem, że niełatwo zmieścić największą w historii narodu polskiego migrację do Wielkiej Brytanii w tych dziesięciu minutach. Ponieważ jednak dzisiaj ponad godzinę słuchaliśmy pana wspaniałych analiz dotyczących sytuacji i aktywności Polaków w Wielkiej Brytanii, więc liczę na kondensację i na lekkie zmęczenie tamtym poprzednim wykładem. Dziękuję bardzo.

Proszę, pan doktor Michał Garapich, specjalista od Wielkiej Brytanii.

Wykładowca Centre for Research on Migration and Multiculturalism na University of Roehampton Michał Garapich:

Dziękuję bardzo, Panie Senatorze.

Mam nadzieję, że nie będę się za długo rozwodził, ale to chyba nie była godzina. W każdym razie...

(Przewodniczący Andrzej Person: Całość miała dwie godziny.)

Na pewno...

(Przewodniczący Andrzej Person: A pan był tam najaktywniejszy, więc tak delikatnie to określam.)

Ale to łącznie z pytaniami.

(Przewodniczący Andrzej Person: Chciałem, żeby to zabrzmiało jak komplement.)

Dziękuję.

Na pewno, żeby skrócić swoją wypowiedź, nie będę mówił o stanie badań. Odsyłam państwa do różnych opracowań i raportów, między innymi traktuje o tym raport przygotowany przez Polską Akademię Nauk. Tylko skrótkowo państwu pokażę, że Wielka Brytania jest terenem owocnym badawczo. Przygotowałem tylko niektóre opra-

cowania dotyczące szeregu różnych zjawisk społecznych, od rynku pracy po kwestie tożsamości, rodziny, religii, bezdomności, szkolnictwa itd. Nie można powiedzieć, że brak badań przeprowadzonych na terenie Wielkiej Brytanii. Nie będę ich streszczał.

Warto jednak sobie uzmysłowić, że z większości opracowań, które istnieją, wyłania się w sumie obraz ogromnie zróżnicowanej populacji. I różnicującej się w czasie, czyli nie chodzi tylko o to, że ludzie, którzy przyjechali, byli różni pod względem klasowym, wiekowym i pod względem wykształcenia, ale też o to, że rynek pracy, miejsce, gdzie wylądowali, determinowało też, w jaki sposób oni się w dalszym ciągu różnicują. I nie chodzi też tylko o wykształcenie, ale o to, czy ktoś wylądował w Londynie, czy w Belfaście, a po dziesięciu latach nauczył się konsekwencji w sensie poczucia tożsamości. Chodzi nie tylko o zrozumienie, kim są, ale także zrozumienie problemów, z jakimi się spotykają. To są mniej więcej te czynniki, które różnicują tę populację.

Jeśli chodzi o rynek pracy, to początkowo, oczywiście, to byli ludzie głównie zatrudnieni, statystycznie mówimy o przeszło siedmiuset tysiącach ludzi zatrudnionych w sektorach niskopłatnych, w sektorach usług produkcyjnych, rolniczych itd., ale ten obraz ulega silnemu różnicowaniu w czasie, więc trzeba o tym pamiętać.

Jeśli chodzi o kulturę migracyjną, można mówić o migracji osiedleńczej, ale też połączonej silnymi więzami z Polską, więzami transnarodowymi, z rodzinami, które pozostały w Polsce, albo o ludziach, którzy wahadłowo się przemieszczają między Polską a Wielką Brytanią. No i oczywiście nie można zapominać o różnicach wynikających z poczucia tożsamości, zachowań, wzorców kulturowych, wzorców konsumpcji. Ludzie, którzy pochodzą z małych wsi z Podlasia, będą mieli zupełnie inne zapamiętanie na relacje z państwem, na relacje z państwem brytyjskim czy z polskim, niż absolwent Oxfordu, który właśnie skończył politologię i stara się o doktorat.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że skoro różni ludzie przyjechali do Wielkiej Brytanii, to te różnice się intensyfikują. Najlepszym przykładem mogą być coraz liczniejsze przypadki konwersji na islam albo bardzo pręźnie, z tego, co się orientuję, rozwijający się ruch świadków Jehowy w Wielkiej Brytanii. To są poniekąd zdeterminowane migracjami, ale też takimi indywidualnymi drogami, ścieżkami sposoby szukania własnych dróg, własnych korzeni i własnego miejsca na świecie.

Co to oznacza? To oznacza przede wszystkim, że za każdym razem, gdy mam mówić o Polakach w Wielkiej Brytanii, to mam zgrzyz. Bo to jest taka kategoria, którą stworzyli socjologowie, ale ona jest bardzo trudna do zdefiniowania ze względu właśnie na tę heterogeniczność, ze względu na wewnętrzne podziały i ze względu na to, że to różnicowanie następuje w czasie.

Problem jest taki, że my, to znaczy badacze, ale także decydenci, także ludzie, którzy tworzą politykę polonijną, mamy tendencję do „kolektywizacji” tych zjawisk migracji. Najlepiej widać to w wypowiedziach polityków, ale też badaczy, którzy... Na przykład ostatnio jest taka moda, żeby bardzo negatywnie oceniać emigracje zarobkowe poakcesyjne. Prawda? I taki cytat jednej osoby, która wprost mówi,

że Polska przegrała, ale Polacy wygrali, czyli kolektywnie jest strata, a indywidualnie – zysk. I z tą kolektywizacją zjawisk migracyjnych jest problem, bo używamy też pojęcia „Polonia”, które właśnie na tym gruncie zakłada istnienie pewnych homogenicznych, sformalizowanych grup, które mają jasne, podzielane cele i cechy, i charakterystyki, a empiria nam pokazuje, że tak nie jest i że to społeczeństwo się coraz bardziej różnicuje pod wieloma względami.

Myślę, że to jest główne wyzwanie polityki polonijnej, ponieważ im bardziej będzie zróżnicowana ta grupa, tym łatwiej będzie o pominięcie jakichś nowych aspektów, które się pojawią za kilka lat. Prawda? Równie dobrze za kilkanaście lat może się pojawić grupa polskich muzułmanów, którzy będą argumentować, że oni też są Polonią i trzeba będzie konceptualnie, wyobrazeniowo po prostu ich zaakceptować jako równie prawowitych potencjalnych adresatów polityki polonijnej, mimo jakichś przesądów, które ktoś może mieć na ten temat.

Chodzi też o to, że ze względu na kolektywizm zawarty w polityce polonijnej zakładamy, że adresatami mają być grupy, a nie jednostki, przez co łatwiej pominąć pewne zachowania, które mogą odbiegać od tego, co uważamy za tradycyjny, standardowy, narodowy wzór kultury polskiej. I to jest wyzwanie.

Pozwolę sobie na kilka krytycznych uwag dotyczących polityki polonijnej, jej założeń, zwłaszcza w kontekście polityki polonijnej pojętej jako ramię reprezentacji państwa. To jest oczywiście spojrzenie obserwatora. Przyznaję, że może ono zawierać pewne subiektywne elementy, ale taka jest moja rola.

Przede wszystkim chodzi o to, że ta polityka polonijna coraz bardziej, zwłaszcza teraz, staje się narzędziem „miękkiej dyplomacji”. Jest przede wszystkim narzędziem szukania i wspierania elit, które miałyby reprezentować Polskę na zewnątrz. Takie nieformalne ramię MSZ. Oczywiście ma to długą tradycję, przed wojną też tak było. Ale to oznacza, że ta polityka będzie wykluczać tych, którzy z różnych powodów mniej się nadają do reprezentowania ze względu na to, że inaczej wyglądają albo są biedniejsi, albo nie pokończyli dobrych uniwersytetów. To się oczywiście wiąże z tym, że używając kategorii Polonii, zapominamy o tym, że to jest pojęcie o założeniu silnie normatywnym. Używamy pojęcia „Polonia”, przymiotnika „polonijny”, gdy mówimy o polonijnych działaczach, artystach, elitach, establishmentie wroga, jak usłyszeliśmy, ale nie używamy ich, by na przykład mówić o polonijnych gangsterach albo o polonijnych złodziejach. Pamiętajmy o tych normatywnych korzeniach. To oznacza w mojej opinii, że polityka ma de facto taką ukrytą funkcję wykluczania klas niższych, ludzi z mniejszym kapitałem społecznym w ośrodkach polonijnych, czy w świecie polskim, którzy mają mniejszą siłę przebicia w kontaktach z władzami, mniejsze – bardzo często słyszę takie sformułowanie – przebicie na salony, czyli, nie wiem, nie ma ich na listach ambasady, która zaprasza ludzi i bardzo często są te same twarze od wielu lat. I to skupienie władzy, decydentów, zwłaszcza w kontekście tej miękkiej dyplomacji, jest explicite wyrażone w tym programie MSZ, że... bo to ma być skierowane do elit, do ludzi wykształconych itd. Szczególna obsesja jest na punkcie przedstawicieli londyńskiego City, choć prestiż pracowników City bywa

różny, zwłaszcza w kontekście kryzysu. I to jest, moim zdaniem, problem, bo właśnie, tak jak podkreślam, socjologiczną ukrytą funkcją jest wykluczanie i oddzielanie się. To jest podchwytywane także przez formalne stowarzyszenia polskie w Wielkiej Brytanii: odgradzanie się tych elit od tego, co jest traktowane jako niepasujące do tego, czym chcemy być; odgradzanie się od budowlańców, robotników, ludzi „na zmywaku” i „na socjalu”. Teraz jest taka bardzo silna kampania, w kontekście uwag Camerona, że migranci biorą zasiłki itd., silny front różnych organizacji, które mówią: nie, nie, Polacy nie biorą zasiłków. Ale nikt tam w ogóle nie wspomina o tym, że te zasiłki się należą jak psu buda i w ogóle są prawem człowieka. Prawda? I to jest także... I wydaje się, że panuje takie instytucjonalne sprzężenie, badacze też to określają takim tandemem, że to państwo z jednej strony stymuluje wyłanianie się elit, stymuluje i wspiera te elity, a elity podkreślają ten swój status przez takie negatywne odnoszenie się do pracowników fizycznych. No i efektem jest wykluczenie klas niższych, grupy o mniejszym kapitale. Bardzo charakterystyczna jest rola polskich Romów w Wielkiej Brytanii. My o tym nie wiemy, państwo pewnie też może nie do końca wie, że teraz Londyn jest właściwie jednym z największych skupisk polskich Romów, a jak tak dalej pójdzie, to niedługo Romów w Polsce w ogóle nie będzie. Ale chodzi też o ludzi bardziej wykluczonych, bezdomnych, organizacje bez emblematu etnicznego, w których działają ludzie. One też są poza tym polem zainteresowań polityki polonijnej, właśnie z tych powodów, o których powiedziałem.

Nie jest tak, że te grupy wykluczone – te, które mam na myśli, w sensie, że nie są one adresatami tej filozofii polityki polonijnej – są pasywne. Prawda? I tak w różnych badaniach, na przykład w badaniach Instytutu Zachodniego, wychodzą antyinstytucjonalizm, antypaństwowość, niechęć do nawiązania formalnych relacji właśnie pod parasolem instytucji polonijnych.

Innym efektem jest szukanie kontaktów, relacji z instytucjami brytyjskimi, które są wrażliwe na wykluczenie, na sytuację klas niższych, czy to są związki zawodowe, czy organizacje romskie – podam znowu ten przykład, bo jest bardzo dobry. To są siłą rzeczy instytucje, organizacje, które nie szukają relacji z państwem polskim, ponieważ czują się bardziej chciane i bardziej akceptowane w innych, w brytyjskich strukturach.

Nie zapominajmy też o tym, że poza formalną formą reprezentacji istnieje cała ogromna sieć nieformalnych, oddolnych inicjatyw, które de facto promują Polskę czy polskie produkty, polskie wartości, polską kulturę – jakkolwiek to nazwać – wśród populacji brytyjskiej. I to wiąże się też – powołuję się na raport Instytutu Zachodniego – z tym, że dla dużej części populacji pobyt za granicą ma trochę inny charakter niż trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu. Pobyt za granicą ulega zmianie w sensie socjologicznym. Ludzie często są cały czas zakorzenieni w polskiej kulturze, w polskich sieciach, ze względu na dostępność transportu, komunikacji itd. Granica ma, że tak powiem, mniejszą siłę ograniczania w stosunku do tego, co było dawniej.

Co warto podkreślić, wśród ludzi wypowiadających się na temat polityki polonijnej, ludzi z nią niezwiązanych, z którymi na ten temat rozmawiam, bardzo często

pojawia się aspekt politycznej i społecznej roli transferów pieniężnych, tej rzeki, tych miliardów złotych, które płyną corocznie i które w percepcji wielu migrantów są formą wsparcia państwa i są formą bardzo silnego podkreślenia, że oni poniekąd cały czas są w Polsce.

Żeby to podsumować, powiem, że problem polityki polonijnej polega na tym, że może ten czas, w którym uznawano, że to jest polityka historyczna, tożsamościowa, już należy do przeszłości, zwłaszcza w przypadku Wielkiej Brytanii, i że powinna to być polityka społeczna par excellence, która dotyczy wszystkich ludzi, a nie tylko wybranych elit, które miałyby reprezentować Polaków itd. I funkcja tej polityki polega na tym, żeby nie powodować nierówności społecznej i wykluczenia, ponieważ to, z czym niekiedy mamy do czynienia – oczywiście nie zawsze – to jest efekt świętego Mateusza: ci, którzy mają, dostają więcej, a ci, którzy nie mają, nie mają nic. W tym sensie, że gdy przyjdzie minister spraw zagranicznych i zrobi przemowę do absolwentów Cambridge i Oxfordu, to wszyscy oni będą się czuć bardzo dowartościowani w swojej roli elity, ale jakoś nie słyszałem o inicjatywie ministra, żeby zrobił to samo wobec budowlańców, którzy są finansowym kołem zamachowym tej migracji. Tak że w moim mniemaniu może czas na taką nową etykę egalitarnej polityki polonijnej z poszanowaniem równości wszystkich obywateli, żeby to była polityka, która obejmuje wszystkich, a nie tylko elity, czyli de facto dotarcie do mniej uprzywilejowanych. Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że...

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Nie, wspaniale się pan spisał, Panie Doktorze, jak zawsze, a mój taki nieco, jak to młodzież mówi, lajtowy ton wynika z tego, że tak często się spotykamy i korzystamy z pana wiedzy podczas posiedzeń tej komisji.

Przechodzimy do piątego referatu: Królestwo Niderlandów. Temat też bardzo aktualny. Ostatnie lata to przykłady – i krytyczne, i nawet konfliktowe. Ostatnio, na szczęście, chyba sytuacja jest lepsza, ale o tym wszystkim powie nam pani Małgorzata Bos-Karczewska.

Bardzo proszę: Sytuacja polskich migrantów zarobkowych na przykładzie Królestwa Niderlandów.

Redaktor Naczelna Portalu Polonia.nl Małgorzata Bos-Karczewska:

Dziękuję bardzo za zaproszenie.

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Mam dziesięć minut, minutę poświęcę, żeby się przedstawić, ponieważ jestem dla państwa osobą mało znaną. Jestem dziennikarzem, z wykształcenia ekonomistą, skończyłam makroekonomię na Uniwersytecie Amsterdamskim. Jestem gdańszczanką. Szkoda, że nie ma pana marszałka... Zajmuję się sprawami polonijnymi od piętnastu lat, w szczególności sprawami migracji zarobkowej. Działam w sferze publicznej, to znaczy komentuję dla mediów holenderskich sprawy dotyczące Polaków w Holandii, migracji zarobkowej, również sprawy polskie. Dziesięć dni temu byłam w telewizji holenderskiej, gdzie komentowałam na

przykład reakcje w Polsce na kryzys na Ukrainie. Utrzymuję kontakty z wieloma, właściwie z wszystkimi warstwami społeczeństwa holenderskiego, z Polakami, z migrantami, z ministrami, z ministerstwami, z ambasadą, w związku z czym bardzo się cieszę, że państwo zaprosiliście mnie, żeby przedstawić państwu sytuację migracji zarobkowej w Holandii. Dziękuję również w imieniu migrantów zarobkowych, ponieważ jest to problem, który ich dotyczy w szczególnej mierze.

Proszę państwa, nie wiem, czy to odpowiednie dla mnie forum, bo mam zupełnie inne spojrzenie na całą tę problematykę migracji zarobkowej, ponieważ w moim odczuciu Polonia to jest... Taką mam definicję: Polonia to jest stara Polonia, czyli na przykład Polonia, która w Holandii jest do 2000 r., a po 2000 r. to jest w większości migracja przedakcesyjna i poakcesyjna, związana z migracją zarobkową. Ponieważ jestem ekonomistą, więc moje spojrzenie jest zupełnie inne niż państwa, chociaż wiem doskonale, jaki jest w Polsce dyskurs na temat migracji, na temat Polonii. Uważam jednak, że migracja zarobkowa jest zjawiskiem szczególnie istotnym i odmiennym od tego wszystkiego, co się mówi w Polsce na temat polityki polonijnej i Polonii. W moim odczuciu jest to problem społeczno-ekonomiczny. I wymaga on... to jest właśnie misja, z którą przyjechałam. Zadałam sobie trud, by przyjechać z Hagi do państwa, żeby powiedzieć, że problematyka związana z migracją zarobkową wymaga nowego spojrzenia, nowych rozwiązań, całkowicie nowej analizy. A dlaczego? Ponieważ te problemy są ważne i rzutują nie tylko na wizerunek Polaków w danym kraju, w tym przypadku w Holandii, ale również na pozycję Polski w Unii Europejskiej i na całą integrację europejską, czyli sytuacja migracji zarobkowej w kraju Unii Europejskiej ma zupełnie inne znaczenie aniżeli, z całym szacunkiem, Polonii w Stanach Zjednoczonych czy w Brazylii, ponieważ jesteśmy w jednej rodzinie europejskiej i musimy dbać o to, żeby integracja europejska dalej zacieśniała, a nie dzieliła narody.

Migracja zarobkowa jest tym ważnym problemem i dlatego chciałabym państwu powiedzieć kilka słów na temat migracji zarobkowej w Holandii, która jest szczególnie istotna, ponieważ jest przedmiotem codziennych dyskusji, codziennych artykułów i debat w parlamencie. Byłam również zaproszona na debatę w parlamencie holenderskim, ale po raz pierwszy mam okazję zabrać głos w Senacie, za co jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Migracja zarobkowa całkowicie zmieniła strukturę Polonii w Holandii, zdominowała ją. Jest to migracja nowa, ludzi przede wszystkim... Cytuję najnowsze dane z raportu, który ukazał się dokładnie tydzień temu. Jest to raport holenderski, który przedstawia problemy integracji i partycypacji migrantów na rynku pracy. Przedstawię w skrócie najważniejsze informacje: mianowicie 50% migrantów zarobkowych wykonuje pracę jako tania dyspozycyjna siła robocza o niskich kwalifikacjach. Znajduje się w najniższym segmencie rynku pracy. A co to znaczy znaleźć się w najniższym segmencie rynku pracy? Że ci ludzie mają słabe szanse na przeżycie, na podniesienie swoich kwalifikacji. Większość tych nowych migrantów jest na kontraktach tymczasowych, bardzo szybko mogą stracić pracę. Przyjdzie kryzys, przyjdzie jakaś zmiana,

przyjdą nowi, tańsi migranci i wypchną ich z rynku. I co wtedy? Opowiadam o tym wszystkim dlatego, że to rynek pracy i to wymaga zupełnie innego spojrzenia w kontekście ekonomicznym. Niestety, jest tak, że migracja zarobkowa do Holandii powoduje, że Polaków – i to jest właśnie ciekawe w tym raporcie – porównuje się z innymi grupami migrantów, ale to są nie migranci zachodni, tylko Turcy i Marokańczycy, no i w niektórych aspektach pojawia się pewne podobieństwo, mianowicie że Polacy, podobnie jak Turcy czy Marokańczycy, pracują w najniższym segmencie, mało zarabiają, a przez to nie są zamożni. W raporcie porównuje się również ubóstwo. Stwierdza się, iż 11% Polaków mieszka w biednych gospodarstwach domowych. Dla porównania w takich gospodarstwach mieszka 5% Holendrów i 19% migrantów niezachodnich. Mowa jest również o ubóstwie polskich dzieci: 24% polskich dzieci mieszka w biednych gospodarstwach domowych. Tak że sytuacja nie jest ciekawa. To wszystko jest związane z tym, że popyt na rynku pracy w Holandii generuje przyływ do Holandii pewnej kategorii Polaków i to rzutuje na kondycję Polonii w Holandii. Sytuacja jest nieciekawa.

Jeszcze innym ważnym problemem, na który chciałabym zwrócić państwa uwagę, jest problem, o którym się nie mówi, to jest – po raz pierwszy będę o tym mówić publicznie – szara strefa i tak zwane niewidoczne ubóstwo Polaków w Holandii, które dotyczy około 40% niezarejestrowanych Polaków. To zjawisko wykluczenia społecznego, samowykluczenia społecznego, dotyczy przede wszystkim wielkich aglomeracji miejskich, jak Rotterdam i Haga. Na przykład w Hadze mieszka siedem i pół tysiąca zarejestrowanych Polaków, a szacuje się, że w tym mieście przebywa około trzydziestu tysięcy Polaków, czyli dwadzieścia dwa i pół tysiąca Polaków nie jest nigdzie zarejestrowanych. A bycie niezarejestrowanym, niezameldowanym powoduje, że ta osoba nie nabywa jakichkolwiek praw do świadczeń socjalnych, do pomocy, nie jest uprawniona do niczego. Połowa tych osób, to są dane fundacji IDHEM w Hadze, która ma do czynienia z tymi osobami, 40% tych ludzi znajduje się naprawdę w pułapce biedy. Mieszkają po kilka, sześć, osiem lat w Holandii, żyją na marginesie, pracując dorywczo na kontraktach zerowych lub na czarno, mają długi i często zmieniają miejsce zamieszkania, uciekając przed spłatą czynszu, innym długiem. To jest naprawdę bardzo poważny problem. Dotyczy kilkudziesięciu tysięcy Polaków w Holandii. Kiedy te osoby będą chciały powrócić albo będą zmuszone do powrotu do Polski, to okaże się, że nie mają one w Polsce żadnych praw nabytych ani żadnych świadczeń, ani praw do emerytury. I to będzie wielki problem.

Poza tym widać, że w długi popada również wielu migrantów zarobkowych, którzy są zarejestrowani, ze względu na to, że mają niskie płace, niezbyt dobrze gospodarują własnymi finansami. Niejeden z nich popada w długi, ma problemy finansowe na przykład z powodu zakupu mieszkania. Bo dokoła nich powstaje „przemysł migrancki” i rozmaici pośrednicy finansowi namawiają ich i zachęcają do zakupu mieszkań, a efekt jest taki, że migrant zarobkowy, który zarabia 20 tysięcy euro, bierze na siebie dług w wysokości 80 tysięcy euro i potem popada w długi idące w tysiące euro.

Droży Państwo, innym ważnym problemem jest to, że ta grupa migrantów zarobkowych, która przyjeżdża z Polski do Holandii, że ci ludzie przyjeżdżają z całej Polski, z małych wsi, z prowincji. I ta grupa ludzi odznacza się niską świadomością obywatelską, całkowitą niezajomością zasad funkcjonowania zintegrowanego, wielokulturowego społeczeństwa, jakim jest Holandia. Tak że to jest wielki problem.

Innym problemem jest niechęć holenderskich pracodawców do zatrudniania nawet wykształconych i wykwalifikowanych pracowników. Powstają pewne stereotypy, uprzedzenia i wielu Polaków skarży mi się na poczucie bycia dyskryminowanym. Jeden z raportów tej organizacji wykazał w styczniu, że 30% Polaków ma poczucie bycia dyskryminowanym w Holandii. A jakie są odczucia opinii publicznej w Holandii? 62% Holendrów widzi więcej strat niż korzyści w związku z napływem nowych imigrantów, dwie trzecie Holendrów uważa, że w Holandii jest za dużo imigrantów, 58% uważa, że imigranci z Europy Wschodniej nadużywają świadczeń społecznych, 47% uważa, że traci pracę przez imigrantów. Tak że klimat społeczny jest bardzo nieciekawym. I ten klimat społeczny powoduje również to, że wszystkie konieczne kroki do polepszenia społecznej adaptacji migrantów są blokowane. To powoduje, że migranci zarobkowi są zdani na siebie. Muszą sami się ratować, a wokół nie ma nic, żadnej infrastruktury, nie ma punktów informacyjnych, nie ma informacji. No i to wszystko w połączeniu z faktem, że mają bardzo niskie zarobki, popadają w długi, powoduje, że z wielką troską patrzę w przyszłość polskiej migracji zarobkowej w Holandii.

Na koniec chciałabym powiedzieć kilka słów na temat wyzwania dla polityki państwa polskiego w stosunku do migracji zarobkowej. Chciałabym się również odwołać do komunikatu prasowego i dokumentu końcowego konferencji Monitor Emigracji Zarobkowej, która odbyła się w Rzymie w listopadzie. Jest on skierowany również do władz polskich i postuluje dostosowanie polityki Rzeczypospolitej Polskiej wobec Polonii i Polaków tak, aby uwzględniała istniejące realia i związaną z nimi nieustającą emigrację zarobkową oraz wynikające z tego faktu problemy i wyzwania, a także bardzo ważne postulaty pod adresem władz polskich. To są postulaty, które przyjęła konferencja w Rzymie, zraszająca organizacje polonijne z całej Unii Europejskiej.

A moje własne spostrzeżenie jest takie, że od Polaków w Holandii oczekuje się, że będą pomagać Polakom, że będą pomagać migrantom zarobkowym. Niestety, istnieje pewien podział klasowy – ci wykluczeni, ci słabiej zarabiający i ta elitarna stara Polonia. Nie wszyscy z elitarniej Polonii czują się zmotywowani, żeby pomagać nowej emigracji zarobkowej. Poza tym nie ma na to środków. A z kolei strona holenderska oczekuje, że Polacy stworzą własne organizacje polonijne na rzecz pomocy swoim rodakom i że to będzie jakoś funkcjonować. Niestety, tak nie jest, więc migranci zarobkowi są całkowicie opuszczeni, brakuje dokoła nich infrastruktury społecznej, w związku z czym postulowałabym taką... Ponieważ reprezentuję grupę społeczną obywateli, więc występuję z moimi propozycjami, a dotyczą one właśnie takiego obywatelskiego podejścia. Co należy stworzyć? Osobom, które chciałyby

coś zrobić dla Polaków, brakuje know-how z zakresu prowadzenia fundacji w warunkach holenderskich. Jest wiele pozytywnej energii, ludzie chcieliby coś zrobić, ale nie mają ani środków, ani narzędzi, ani wiedzy. Uważam więc, że byłoby bardzo słuszne, żeby powstały takie inkubatory, akceleratory zmian, żeby powstała w Holandii organizacja, która by rozprzestrzeniała wiedzę i przekazywała Polakom, którzy chcieliby pomagać innym, żeby zakładali fundacje, żeby ich motywowali, bo niestety, po stronie holenderskiej nie ma obecnie takiej chęci, więc jedyne, co możemy zrobić, to zachęcić Polaków, żeby pomagali Polakom, ale to musi odbywać się profesjonalnie, a nie po amatorsku, jak to się obecnie dzieje. Większość organizacji polonijnych działa na zasadach amatorskich i nie są one w stanie sprostać wielkim wyzwaniom, jakie stoją przed Polakami w kontekście migracji zarobkowej. Tak że postulowałabym zmianę podejścia, nowe podejście, nowe spojrzenie na społeczno-ekonomiczne aspekty migracji zarobkowej. Należy spojrzeć na to, że trzeba wykorzystać potencjał tych ludzi. W tych ludziach jest jednak mimo wszystko wielki potencjał i trzeba dostrzec ich kapitał ludzki i wzmacniać kapitał społeczny, a niestety, bez pomocy Polski, bez zaangażowania władz polskich, sytuacja będzie taka, jaka jest, czyli będzie pustka.

Dlaczego należy to zrobić? Na tym już kończę. Należy podjąć tego typu działania, żeby to była sytuacja trzy razy *win: win, win, win* – i dla migranta, i dla Polski, i dla Holandii. A dlaczego Polska ma się w to wszystko angażować? Ze względu na dobrze rozumiany interes własny, ponieważ aktywny udział obywateli polskich w rynku pracy i w życiu społecznym będzie... przyczyniłby się do powstania nowego wizerunku migrantów. Obecnie Holendrzy nie myślą o Polsce jako o kraju, który się wspaniale rozwija, który odnotowuje wspaniałe wzrosty gospodarcze, nie. W Holandii patrzy się na Polskę przez pryzmat Polaków, migrantów zarobkowych, to jest dla Holendrów punkt odniesienia, czyli wizerunek Polski kreują obecnie migranci zarobkowi. Jeżeli państwu tak bardzo zależy na wizerunku, to proszę zająć się migracją zarobkową, bo ona kreuje ten inny wizerunek.

I dlaczego warto przytoczyć również drugi argument, że pozytywne działania, działania wykraczające poza obecną sytuację, wzmocniłyby więzi polityczne, ekonomiczne między krajem wysyłającym i krajem przyjmującym, w tym momencie Holandią, a to wszystko wzmocniłoby integrację europejską i pozycję Polski w Unii Europejskiej. Bo jeżeli spojrzymy na to, co się dzieje obecnie w Unii Europejskiej, w Wielkiej Brytanii, czy nawet poza Unią, w Szwajcarii... Dyrektywa unijna 2004/38 jest poddawana pod dyskusję. W maju będą wybory do Parlamentu Europejskiego. Mogę państwu powiedzieć, że we wszystkich krajach Unii Europejskiej ta dyrektywa i migracja zarobkowa w Wielkiej Brytanii, w Holandii znajdują się na agendzie dnia i będzie wielka dyskusja. Tak że patrząc na Polonię, trzeba patrzeć również na czynniki społeczne, ekonomiczne i włączyć w to wszystko również integrację europejską, jeżeli nam tak bardzo zależy, żeby Unię Europejską utrzymać w całości. I tym wszystkim kończę, i mam nadzieję, że moją misję w jakimś drobnym zakresie spełniłam. Dziękuję uprzejmie.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękujemy bardzo.

Szanowni Państwo, mam taką propozycję. Ze względu na państwa powagę i autorytet, tych kilkanaście minut, które nam zostało, zdecydowanie nie wystarczą na długą i pogłębioną dyskusję, więc mam taką propozycję i jeżeli państwo zechcą z niej skorzystać, to będzie mi i będzie nam bardzo miło. Na 20 maja, też we wtorek, zaplanowane jest posiedzenie komisji i wtedy byśmy zrobili drugą część debaty na ten temat, a tych kilkanaście minut wykorzystalibyśmy jeszcze na pytania, gdyby takie były, państwa senatorów do prelegentów. Panie profesor i panów profesorów i wszystkich wspomniałych – już zaraz, zaraz oddaję głos – zaprosiłbym na taką dyskusję wokół wniosków, rekomendacji, perspektyw polonijnej polityki państwa polskiego.

Czy uzyskam takie przyzwolenie? Będą państwo...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Wspaniale.

Pani marszałek chciałaby zadać pytanie i pan senator Gogacz.

Bardzo proszę.

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Mam pytanie do pani doktor Renaty Siudy-Ambroziak. Proszę pani, byłam w 2000 r. na Kongresie Polonii Ameryki Łacińskiej w Kurytybie i wówczas uczestniczyli w niej przedstawiciele dwu organizacji: USOPAŁ i Braspolu. Uczestniczyli w takiej, powiedziałabym, udawanej symbiozie, mimo że konflikt był już widoczny. Nawet w trakcie tego kongresu występowano tam o przyznanie Orderu Orła Białego Kobylańskiemu. I chciałabym zapytać, czy konflikt między liderami tych dwóch organizacji przekłada się na konflikt pomiędzy członkami tychże organizacji. Jaki jest obecnie status obydwu tych organizacji? Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Bardzo proszę.

**Asystent w Centrum
Studiów Latinoamerykańskich
na Uniwersytecie Warszawskim
Renata Siuda-Ambroziak:**

Dobrze. To króciutko odpowiem na to pytanie. Rzeczywiście w 2000 r. odbył się ten kongres, była delegacja z Polski, między innymi ówczesny dyrektor Centrum Studiów Latinoamerykańskich, świętej pamięci profesor Dembicz. Reprezentował tę stronę akademicką. Ale muszę coś dopowiedzieć, jeśli chodzi o USOPAŁ. USOPAŁ to jest Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych w Ameryce Łacińskiej z siedzibą w Punta del Este w Urugwaju. Prezesem jest Jan Kobylański. Wiadomo, jakie były

problemy na linii państwo polskie i reprezentanci MSZ a USOPAŁ, nie będziemy już do tego wracać. Jeśli chodzi o ten kongres i o stronę brazylijską, to tam była jeszcze jedna organizacja i być może to umknęło, ponieważ tak naprawdę największy problem w owym czasie nie dotyczył relacji czy napięć pomiędzy USOPAŁ a Braspołem, bo Braspol wtedy właściwie był jeszcze na etapie tworzenia się. Napięcie dotyczyło przede wszystkim Polbrasu i Braspolu, jeśli chodzi o Brazylię, dlatego że tam rzeczywiście funkcjonowały dwie organizacje nawzajem się zwalczające, to był Anisio Oleksy i jego Polbras i właśnie ten świeżo tworzony, oddolnie, Braspol Rizio Wachowicza. Na tej linii były te napięcia.

Ale muszę dodać, że Polbras w zasadzie już nie istnieje. Ówczesny prezes Anisio Oleksy właściwie nie funkcjonuje już w ruchu polonijnym.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Prawdopodobnie częściowo tak, to znaczy wiem, że rzeczywiście niektórzy spośród tych członków w chwili obecnej współpracują z konsulem polskim. Na przykład jedną z takich ważnych osób był pan Kochanny, który rzeczywiście przez jakiś czas działał w tym Polbrasie. Polbras zarządzał w pewnym sensie całą tą Unią Juventus, czyli tą organizacją, o której państwu wspominałam i która rzeczywiście jest do tej pory tą organizacją najbogatszą. Ale działalności tam już nie ma. To się skończyło. Jeśli chodzi o Brazylię, to na placu boju pozostał w zasadzie tylko Braspol z taką siecią rzeczywiście bardzo szeroko rozwiniętych filii, no i oczywiście mamy te organizacje polonijne, które funkcjonują w większych skupiskach miejskich. Prawda? Czyli w São Paulo, tak jak było, Porto Alegre, Erechim, tam, gdzie kiedyś mieliśmy panią konsul honorową Wandę Krepiński-Groch, która już tego konsulat nie prowadzi, i Towarzystwo Ruy Barbosy. To cały czas funkcjonuje. Pojawiły się też nowe miejsca, czyli ta Águia Branca w stanie Espírito Santo. Tam rzeczywiście jest nowe skupisko polonijne, które zresztą też dostało konkretne dotacje w celu rozwinięcia działalności. Z tego, co wiem, wynika, że oni rzeczywiście bardzo aktywnie to wykorzystują i aktywnie działają. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Myślę, że pan senator Gogacz mi wybaczy, ponieważ tę salę trzeba przygotować do następnego posiedzenia. Także pan senator Gil. Bardzo gorąco zapraszam 20 maja. Myślę, że zaczniemy o takiej samej porze, o siedemnastej. Będziemy wtedy mieli już dowolną liczbę godzin na wszechstronną dyskusję.

Raz jeszcze przepraszam, że mogliśmy obradować tylko przez te dwie godziny, ale widzą państwo, w jakich trudnych, ekstremalnie czasami trudnych warunkach ten Senat pracuje. Mam nadzieję, że jeszcze długo. Dziękuję. Życzę miłego wieczoru. Dziękuję bardzo.

Zamykam posiedzenie komisji.

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii